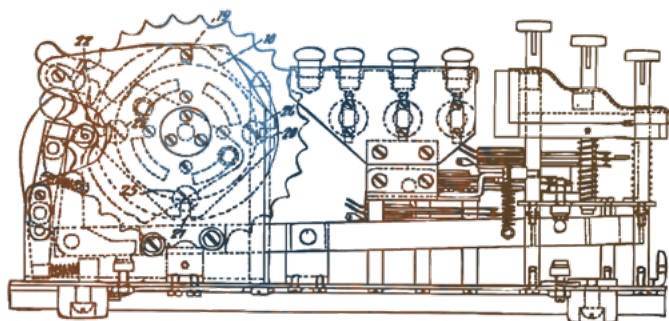


KATARZYNA ZIEMNICKA

# ENIGMA

TAJNA MISJA  
MARIANA REJEWSKIEGO



ilustracje:  
ROBERT KONRAD

Katarzyna Ziemnicka

## ENIGMA

Tajna misja Mariana Rejewskiego

© by Katarzyna Ziemnicka

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Robert Konrad

Korekta i skład:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Fotografie wykorzystane w książce  
pochodzą ze zbiorów domeny publicznej.

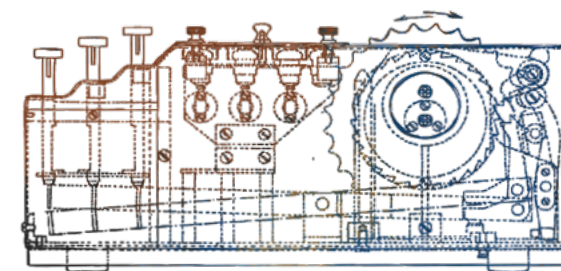
Wydanie I, Łódź 2024

ISBN 978-83-8208-282-1

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl



**H**istorię tworzą ludzie, ale też przedmioty. Takie jak Enigma. Pozornie zwykła drewniana skrzynka ważąca 13 kilogramów. Ale podnieś wieko. W środku zobaczysz coś w rodzaju maszyny do pisania. Oto 26 klawiszy z literami, dziurki z wtyczkami, lampki i cała masa splecionych drucików. Obok widać trzy szczeliny, z których wystają zębate krawędzie tarcz bębneków szyfrowych.

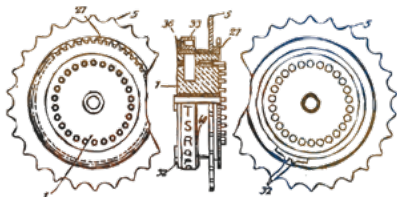
Gdy naciśniesz klawisz z literką A, to zamieni się ona, w wysłanej dziś wiadomości, w G, ale jutro A stanie się L, a za tydzień Z. Dlaczego zawsze inaczej? O tym decyduje pilnie strzeżony, sekretny klucz kodów.

Liczba kombinacji szyfrowych jest niewyobrażalnie duża. Większa od liczby atomów we Wszechświecie albo od liczby sekund, jakie upłynęły od Wielkiego Wybuchu, czyli początku Wszechświata. Właśnie dlatego niemieccy konstruktorzy twierdzili, że odczytanie szyfrogramów Enigmy jest niemożliwe.

A jednak znalazł się ktoś, kto tego dokonał. I przed kim ta supertajna maszyna do szyfrowania i odczytywania niemieckich depech wojskowych nie miała tajemnic.

## Bromberg (Bydgoszcz)

sierpień 1905



Państwo Matylda i Józef Rejewscy pochylili się nad swoim najmłodszym dzieckiem. Maluch spojrzał na mamę, zerknął na tatę i wlepił wzrok w obraz wiszący na ścianie.

– Na pierwsze damy mu Marian – zdecydował pan Józef.

– W skrócie – Maryś. Pięknie! – zachwyciła się pani Matylda. – A na drugie może Adam? – zaproponowała.

Mąż skinął głową i z dumą podkręcił wąsa.

Marian Adam brzmiało bardzo solidnie. Wręcz idealnie dla kogoś kto, gdy tylko podrośnie, wyhoduje własne wspaniałe wąsy oraz przejmie sklepy ojca.

W tych sklepach sprzedaje się teraz cygara hamburskie, a także znakomite pachnące tytonie, ale gdy Maryś przejmie pewnego dnia ten biznes, na pewno rozszerzy ofertę i...

– Na co on tak uważnie patrzy? – przerwała rozmyślania męża pani Matylda.

– Uważnie? – zdziwił się pan Józef.

No, bo rzeczywiście. Czy maluch, który zaledwie kilka dni temu przyszedł na świat, mógł już czynić jakieś obserwacje?

A jednak!

Fikając beztrąsko raz jedną, raz drugą nóżką, mały Maryś przyglądał się z uwagą obrazowi na ścianie. Na środku płótna siedział ubrany w zielone portki lis. Ach, jak on łakomie patrzył na ptaszki! Te podskakiwały na gałęziach drzewa, jakby wcale się go nie bały. Wśród tego rozświetlanego bractwa można było dostrzec: trzy sójki świecące niebieskimi piórkami, cztery żółte wilgi, dwa poważne dziecioty w czerwonych beretach oraz jednego dzieciota zielonego, który stukał od niechcenia w gruby konar. Na wyższych gałęziach podskakiwały ruchliwe sikorki, obok klóciły się grubodzioby, a piętro wyżej drozdy śpiewały na dwa głosy. Niektóre ptaszki fruwały tak szybko, że wystawał im zza gałęzi tylko ogon albo dziób.

Oho! I jeszcze sroka z granatowozielonymi skrzydłami! Ta się kryła na ziemi, za potężnym pniem. Może bawiła się z lisem w chowanego?

Maluch podniósł rączki.

– Zobacz, jaki on skupiony. Wygląda, jakby liczył na palcach – rzekła zdumiona pani Matylda.

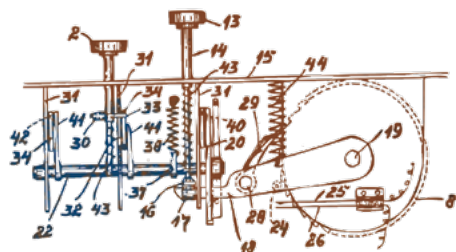
Pan Józef nie był w ogóle zdziwiony.

– Moja krew! – stwierdził z dumą i znów podkręcił wąsa. – Będzie miał po mnie głowę do handlu. A co, moja droga, jest do tego niezbędne?

Pani Matylda pochyliła się nad synkiem i szepnęła czule:

– Matematyka.

## Wrzesień 1912



Rodzice mieli rację. Mały Marian liczył doskonale, jeszcze zanim poszedł do szkoły. I wszędzie widział matematykę.

W drodze na łąkę liczył deski w płocie. Leżąc na trawie, dodawał żuczki i biedronki. Mama stawiała przed nim talerz z parującą zupą, a on rachował kluski. Po podwieczorku był czas wolny. Lubił wtedy obserwować obłoki. Mnożył chmurne słońce przez pochmurne pingwiny i dzielił wielkie błękitne tygrysy przez skoczne białe zające.

Wychodziły mu bardzo ciekawe wyniki!

Również w ich mieszkaniu, przy ulicy Wileńskiej 6, tyle było do liczenia – te wszystkie serwetki, filiżanki i miło dzwoniące srebrne łyżeczki. I kwiatki wyszyte na firance, i drewniane autka do zabawy. Przechowywał je w garażu zrobionym z czerwonej skrzynki.

A ile liczenia było nad rzeką!

– Marian, *was ist daran interessant*\* – pytali go często koledzy – bracia Kurt i Edwin.

\* (niem.) Co w tym interesującego?

Trzeba wam wiedzieć, że w domu Marian mówił po polsku, ale na podwórku najczęściej po niemiecku, bo wielu jego kolegów było Niemcami.

I tak – w domu Marian jadł rybę.

Ale nad rzeką Brdą łowił *die Fische*.

Na obiad jadł pieczeń i ziemniaki. A Kurt i Edwin – *Braten und Kartoffeln*. Te same potrawy. Ten sam smak. Tylko nazwa inna.

Dzięki kolegom mały Marian mówił po niemiecku tak samo dobrze jak po polsku. Z kolei pisać w tym języku nauczył się dopiero w szkole. W 1912 roku rozpoczął edukację w bydgoskiej podstawówce. Uczył się w niej po niemiecku wszystkich przedmiotów.

A po szkole, podczas zabawy, poznawał dodatkowo niemieckie przysłowia, powiedzonka i dowcipy.

Bardzo mu się to potem przydało.

Ale na razie siedmioletni Marian, który przyszedł nad Brdę z kolegami wędkować, musiał im wyjaśnić, co można tutaj policzyć. Myślał, myślał, aż wreszcie nieco skrepowany rzucił:

– *Alles*\*!

– Ale co tu liczyć? *Hechtfische*\*\*? – dopytywał Kurt.

A Marian cierpliwie wyjaśniał:

\* (niem.) Wszystko.

\*\* (niem.) Szczupaki.

– Szczupaki to nie. Prędzej płotki. Ale jak miałbym je liczyć? Przecież nie mam stroju płetwonurka. Ale za to są ważki, wydry, pałki wodne...

– Ziarnka piasku – zażartował Edwin.

– Ziarnka... – powtórzył Marian – ej, no nie! Za dużo ich. Ale – dodał ożywiony – gdyby policzyć inaczej. Ot, na przykład w takim zadaniu: „Na jednej szali wagi leży pięć kilo mokrego piasku. Odejmij dwa kilo. A resztę piasku wysusz na słońcu...”.

– Cicho bądźcie! – syknął Kurt. – Ryba bierze!

Cała trójka z napięciem wpatrywała się w wodę, nie zwracając uwagi na to, że nadciągają ciemne chmury. Kurt powolutku związał sznurek. Czy to wielki tłusty szczupak, którego *Mutter* usmaży na maśle? Mniem, mniem, Kurt uwielbiał chrupiącą rybkę.

No nie. Niestety, tym razem ryby nie było. Na końcu sznurka dyndał pusty haczyk. Na domiar złego zaczęło padać.

– *Aller Anfang ist schwer\** – rzucił Edwin.

– No właśnie – pokiwał głową Marian.

A widząc, że to Kurta nie pociesza, Edwin dodał:

– Nie wyszły nam ryby, ale wyjdzie coś innego. Może buchniemy z pieca fajerki? Zwędzimy pogrzebacz i potoczmy fajerki po drodze? Będzie niezły wyścig!

\* (niem.) Każdy początek jest trudny.



– E tam – skrzywił się Kurt – przecież wczoraj to robiliśmy. Mama natarła nam uszu za zakurzone ubrania...

– To zagrajmy w palanta.

– Kiedy ja nie uderzam kijem tak mocno jak wy. Odpada – marudził Kurt.

Marian uśmiechnął się i całkiem udanie zachrumkał.

– A świnka? – zapytał. – Zagramy?

Kurtowi błysnęły oczy.

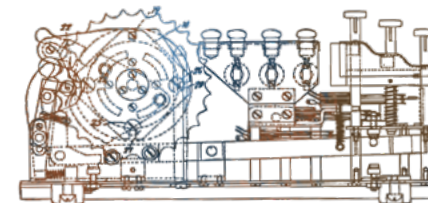
– Ale w trzech to żadna gra – stwierdził, kręcąc głową – do świnki powinno nas być z sześciu.

– Zawołajmy Felka i Erika – zaproponował Marian.

– I Thomasa! – rzucił Edwin. – A teraz pędem do domu! Zaczyna porządnie lać!

No, wreszcie Kurt uśmiechnął się od ucha do ucha. Z Felkiem, Thomasem i Erikiem będzie dobra zabawa. A w śwince ma wielkie szanse na wygraną, bo doskonale trafia piłeczką do dołka. Świnka to jego ulubiona gra!

Lipiec 1914



Mama rozłożyła na stole obrus haftowany w stokrotki. Wygładziła materiał, a następnie postawiła na środku dużą zieloną wazę.

– Kartoflanka? – spytała Łucja, najstarsza z trzech sióstr.

Pani Matylda uśmiechnęła się i zdjęła pokrywkę. Para, która buchnęła z naczynia, zapachniała kusząco wędzonką i koperkiem.

Zosia i Aniela szybko podsunęły talerze. Maryś też nie czekał na zachętę. Uwielbiał zupę kartoflaną. Chociaż dla niego mogłaby być bez cebuli.

– A gdzie Tadek i Jan? – spytała Aniela.

– W sklepie. Pomagają tacie – wyjaśniła mama. – Dzisiaj rano przysłała duża dostawa cygar i tytoniu. Trzeba te wszystkie pudła rozładować i poukładać towar na półkach. Tata, wracając do domu, znajdzie pewnie jeszcze do redakcji gazety, żeby dać ogłoszenie.

– Taką reklamę, żeby klienci wiedzieli, że jest już nowy towar? Mamo, ja też mogę liczyć i ważyć torebki z tytoniem. Na pewno się nie pomylę – Marian podniósł w górę dwa palce, zupełnie jakby był w szkole.